

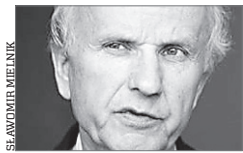
SĘDZIOWSKA WOLNOŚĆ SŁOWA

O krytycyzmie potrzebnym sędziom pisze Wojciech Hermeliński, sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku. ➔C7

KOMPETENCJE PAŃSTWA

Państwo powinno odbudować pozycję w telekomunikacji – przekonuje Nikodem Bończa-Tomaszewski, prezes Exatela. ➔B12

Coraz niższy szczyt



GRZEGORZ W. KOŁODKO

Minął czas, kiedy z olbrzymim zainteresowaniem oczekiwano na konkluzje spotkań przywódców najbogatszych krajów świata.

Na globalnej szachownicy dochodzi do poważnych przetasowań – pisze były wicepremier i minister finansów.

Tegoroczny szczyt państw skupionych w grupie G7 – kolejno według wielkości gospodarek mierzonych poziomem produktu krajowego brutto to: USA, Japonia, Niemcy, Wielka Brytania, Francja, Włochy i Kanada – skupiał uwagę obserwatorów bardziej ze względu na osobowości niektórych jego uczestników niż w oczekiwaniu na jakies przełomowe czy chociażby ważne decyzje. Uderzające jest to, że nawet poważni amerykańscy komentatorzy za osiągnięcie uważają fakt, że ich nowy prezydent nie popełnił żadnej większej gafy.

Słabnące G7

Niektórzy nadal określają G7 jako grupę najbardziej wpływowych krajów świata, choć przecież nie skupia ona ich wszystkich. Gdy została założona cztery dekady temu – wtedy jeszcze, w roku 1975, jako G6, bez Kanady, która dołączyła rok później – dwa bez wątplenia wielce wpływowe kraje, Związek Radziecki i Chiny, nie znalazły się w tym gronie. Stało się tak z oczywistych powodów, gdyż intencją tego zgromadzenia najbogatszych krajów kapitalistycznych było narzucenie innym korzystnego dla nich samych sposobu funkcjonowania gospodarki światowej. G7 uzurpowała sobie prawo przewodzenia całemu światu, choć bynajmniej nigdy nie reprezentowała interesów globalnej gospodarki i całej ludzkości. Również wtedy, gdy z inspiracji prezydenta Clintona w roku 1997 doproszono do tego grona Rosję, ale jedynie do obrad na tematy gospodarcze. Trwało to do roku 2014, kiedy to po aneksji Krymu zawieszono jej członkostwo i G8 znowu stało się G7.

G7 to już też nie siedem największych gospodarek świata. To fakt, że mając zaledwie 10 proc. światowej populacji, grupa ta wytwarza około 47 proc. światowej produkcji, licząc na podstawie kursu rynkowego ich walut. Gdy natomiast zastosować lepszą dla porównań miarę, a mianowicie parytet siły nabywczej (PSN), to jest to już tylko około 31 proc. światowego produktu brutto. I udział ten systematycznie spada, gdyż cała reszta świata charakteryzuje się przeciętnie wyższym tempem wzrostu. Tak też będzie w przyszłości i już pod koniec następnej dekady G7 wytwarzać będzie zaledwie piątą część światowej produkcji (licząc PSN). Już obecnie Indonezja ma większy PKB niż Wielka Brytania, Meksyk wyprzedza Włochy, a Arabia Saudyjska jest przed Kanadą. Gdyby zebrać siedem faktycznie największych gospodarek świata z maksymalnym PKB według PSN, to tylko trzy kraje z G7 znalazłyby się w tym gronie, a dołączyłyby doń cztery inne. Kolejno według poziomu PKB w skład takiego G7 weszłyby: Chiny, USA, Indie, Japonia, Niemcy, Rosja i Brazylia.

G6 + 1

Doraźnie jednak co innego jest ważne. Otóż goszczące przez premiera Włoch Paola Gentiloniego spotkanie G7 okazało się szczytem G6 + 1, a to ze względu na poglądy i zachowanie nowego prezydenta USA. Wizyta w Taorminie była dla niego tylko jednym z sześciu przystanków na trasie tygodniowej podróży, podczas której odwiedził także Rijad, Izrael, Zachodni Brzeg, Watykan i Brukselę. Trasa jego pierwszej podróży zagranicznej miała podkreślić zaangażowanie w ważne międzynarodowe sprawy, choć przyniosła mizerne rezultaty, a czasami robiła wrażenie, jakby

przywódca najsilniejszego państwa świata traktował ją jako jeszcze jeden reality show.

Stany Zjednoczone już za prezydentury Billa Clintona dowiodły, że nie nadają się do roli światowego przywódcy. Ani tzw. wolnego świata, ani tym bardziej całego. Tę nieprzydatność jeszcze bardziej potwierdziła administracja George'a W. Busha i choć później Barack Obama nieco poprawił globalną pozycję USA, to i tak nie zmieniło to istoty rzeczy. Krótkotrwała epoka dominacji USA, kilka lat po upadku Związku Radzieckiego ćwierć wieku temu, minęła bezpowrotnie. I jeśli Donald Trump naiwnie wierzy, że to właśnie on jest powołany, aby uczynić Amerykę znowu wielką, to szybko rozczaruje siebie i tych, którzy mu lekkomyślnie zawierzyli.

Spotkanie G7 w Taorminie też się do tego przyczyni, w kilku bowiem sprawach Trump, nie mając racji, został osamotniony. Nadal nie rozumie on, jak szkodliwe mogą być jego zapędy hamowania nieodwracalnej globalizacji i próby uciekania się do praktyk protekcyjnych. Zamiast grozić Niemcom restrykcjami na import samochodów, niech Amerykanie robią lepsze auta niż BMW. Gdy zablokował w pierwszych dniach swego urzędowania włączenie się USA do Partnerstwa Transpacyficznego (TPP), to wkrótce potem 11 państw uczestniczących w tym projekcie promującym wolny handel w olbrzymim regionie Oceanu Spokojnego potwierdziło, że będą go kontynuować bez USA. Wśród tych 11 krajów jest także Japonia i Kanada, których premierzy, Shinzo Abe i Justin Trudeau, też byli na Sycylii.

Gdy Trump odżegnuje się od historycznego porozumienia osiągniętego w końcu 2015 roku w Paryżu przez wszystkie kraje świata w sprawie przeciwdziałania ocieplaniu klimatu,

to słyzy nie tylko to, że jego partnerzy z G7 konsekwentnie deklarują zamiar rzetelnego wywiązywania się z wziętych na siebie zobowiązań, lecz także głos obecnego w Taorminie nowego sekretarza generalnego ONZ Antonio Guterresa, który mówi, iż porozumienie paryskie będzie realizowane, nawet gdyby USA się z niego wycofały. Być może do tego nie dojdzie, gdyż stopę doradcy Trumpa uświadamiają mu i to, że bojkotując skoordynowaną globalnie akcję na rzecz walki z ociepleniem klimatu, naraża

się na ogromną utratę popularności, bo „zieloni” to potężna grupa wpływu. Dobre i to, choć lepiej byłoby, gdyby do lokatora Białego Domu docierały argumenty merytoryczne. W profesjonalnym gronie osiągnięto konsensus, że podniesienie się do końca XXI wieku przeciętnej temperatury przy powierzchni ziemi o więcej niż 2 °C w porównaniu z okresem przed industrializacją, spowodowałoby kataklizm ekologiczny. Należy zatem działać, ograniczając emisję gazów cieplarnianych, ponieważ kontynuacja dotychczasowych trendów prowadziłaby do wzrostu temperatury aż o 3,6 °C. Realizacja porozumień paryskich, które chce obalać Trump, zmniejszyłaby ten wzrost do 2,7 °C, a więc wciąż niedostatecznie. Trzeba liczyć na to, że skoro nie udało się to szóstce partnerów Trumpa na Sycylii, to uda się go przekonać ludziom masowo demonstrującym przeciwko jego zgubnej polityce lekceważącej wymagania ochrony środowiska.

Wysoko nie weszli

Włochy, pełniące prezydencję G7 w tym roku – po Japonii, która gościła szczyt w Ise-Shima w 2016 roku, i przed Kanadą, która będzie gospodarzem spotkania w Charlevoix w roku 2018 – zaprosili gości na Sycylię, aby z urwistego brzegu w Taorminie mogli popatrzeć na Morze Śródziemne nie ze względu na piękno krajobrazu, ale by światowi przywódcy zobaczyli, skąd docierają setki tysięcy imigrantów. Drugiego brzegu nie widać, ale wiadomo, że jest tam Afryka, skąd masowo uchodźców i ekonomicznych emigrantów wyruszają do Europy, nierzadko ryzykując życie.

Z inicjatywy Włoch kwestię nasilającej się wędrowki ludów wniesiono pod obrady G7 i do rozmowy w

tym punkcie zaproszono Tunezję, Etiopię, Kenię, Niger i Nigerię. Murem nie da się ich odgrodzić, jak może wolałyby amerykański prezydent, ale przyjąc z otwartymi ramionami kolejne miliony uchodźców w ramach Willkommenskultur, co jeszcze do niedawna promowała kanclerz Niemiec Angela Merkel, też się nie da. Słusznie zatem zwrócono uwagę na potrzebę wspólnego procesu rozwoju społeczno-gospodarczego w krajach uboższych,

aby niwelować jedną z głównych przyczyn popychających ludzi do emigracji. Bezsprzecznie zaliczają się do nich głód, nędza, ubóstwo i brak życiowych perspektyw. By sobie z tym radzić, trzeba skierować do krajów biednych więcej środków niż dotychczas. Oczywiście pod warunkiem, że zadbają one o nieodzowny postęp instytucjonalny i nie pozwolą na wsiąkanie środków doń płynących w skorumpowane procedury administracyjne. To jest do zrobienia, pod warunkiem że z jednej strony gruntownie zrewiduje się w kierunku nowego pragmatyzmu niesprawdzającą się w praktyce politykę opartą na tradycyjnej ekonomii rozwoju, z drugiej zaś kraje wysoko rozwinięte, poczynając od G7, przeznaczą na pomoc rozwojową znaczące środki.

Niestety, mówi się o tym mało i niechętnie. O ile w przeddzień spotkania w Taorminie, podczas szczytu NATO w Brukseli, Donald Trump wzywał państwa członkowskie paktu północnoatlantyckiego do wydatkowania na cele wojskowe co najmniej 2 proc. PKB, bo takie w przeszłości sformułowano deklaracje, choć bynajmniej nie są one zobowiązujące, to żaden z przywódców G7 nie wżwał do przeznaczenia na pomoc dla biednych tego świata 0,7 proc. PKB, a przecież od dawna istnieje w tej sprawie stosowna deklaracja Narodów Zjednoczonych. Wywiązuje się z tego jedynie pięć krajów bogatych, socjaldemokratyczne Szwecja, Norwegia i Dania oraz Holandia i Luksemburg, ale to małe kraje, a więc i środków stąd transferowanych na rozwój innych jest niewiele. Natomiast bogate Stany Zjednoczone na pomoc zagraniczną przeznaczają marne 0,2 proc. PKB.

Prezydent Trump, zamiast radykalnie podnieść tę alokację, chce ją o jedną czwartą ograniczyć, podwyższając jednocześnie, i tak już wysrubowane, wydatki wojskowe. USA na cele militarne wydają trzykrotnie więcej niż Chiny i dziewięciokrotnie więcej niż Rosja. Tym bardziej istotny jest głos Niemiec, zaakcentowany na szczycie NATO, że nie zamierzają one zwiększać swych wydatków wojskowych wynoszących 1,2 proc. PKB, gdyż zarówno ich, jak i świata bezpieczeństwo nie zależy od siły militarnej, ale od usuwania przyczyn konfliktujących narody i państwa oraz od pokojowego wspomagania rozwoju krajów pozostających gospodarczo w tyle. Dobrze byłoby, gdyby zrozumieli to wszyscy członkowie NATO. Również Polska, bo i u nas słyhać niedorzeczne głosy rządzących poli-

tyków o zamiarze podniesienia wydatków wojskowych do 2,5 proc. PKB. Takie działania, nakręcając wyścig zbrojeń, zmniejszają bezpieczeństwo, zamiast je wzmacniać. Oczywiście, przy okazji poprawiają kondycję lobby zbrojeniowego i będących na jego usługach polityków. Dużo mądrzej byłoby równać w dół, do poziomu niemieckiego, a wyzwalane w ten sposób środki skierować na pomoc rozwojową. Wtedy wszyscy poczuliśmy się bezpieczniejsi.

Czekając na G19 + 1

Tak oto można tego świata wspięli się wysoko podczas tegorocznego szczytu G7. Nie tylko dlatego, że są wewnętrznie podzieleni i wszyscy, może z wyjątkiem premiera Kanady, bardziej niż o losy świata zatroskani byli o problemy, z którymi nie potrafia sobie dobrze poradzić u siebie – a to specjalnym śledztwem na temat rzekomego manipulowania przez Rosję niedawnymi amerykańskimi wyborami, a to zagrożeniem północnokoreańskim wobec Japonii, a to nadchodzącymi wyborami w Wielkiej Brytanii, a to konsolidacją polityki po wyborach we Francji. Łatwo nie jest. Przede wszystkim dlatego, że w międzyczasie inni rosną w siłę.

Dużo ważniejszy będzie odbywający się na początku lipca w Hamburgu szczyt G20. Ponieważ w jej skład wchodzi Unia Europejska, wbrew nazwie reprezentuje ona 43 kraje, które w sumie wytwarzają aż 85 proc. światowej produkcji. Tam Donald Trump nie będzie się już tak rozpychał jak w Brukseli i Taorminie, bo znajdą się tam ci, którzy mają do zaproponowania światu więcej niż USA. Będą też inni znaczący politycy, od których działań w poszczególnych regionach i na całym świecie zależy coraz więcej, zwłaszcza chiński przywódca Xi Jinping, ale też prezydenci Rosji i Turcji oraz premierzy Indii i Australii. Oczywiście, Donald Trump będzie dbał o to, aby był to tym razem show pod tytułem „1+19”, ale miejmy nadzieję, że i on, tak jak my wszyscy, uczy się poprzez zdobywane doświadczenia. Po Taorminie powinien mieć ich trochę więcej. Świat to nie family business. ☺

—Autor, intelektualista i polityk, wykładowca w Akademii Leona Koźmińskiego. Najczęściej na świecie cytowany polski ekonomista, członek Europejskiej Akademii Nauki, Sztuki i Literatury. W latach 1994–1997 oraz 2002–2003 wicepremier i minister finansów.

RZECZPOSPOLITA

PISALIŚMY O TYM:

Imigranci nie zostaną wpuszczeni na Sycylię podczas szczytu G7 „Porty zamknięte dla imigrantów” 15 maja 2017 r.

rp.pl/swiat